

NIEGRZECZNE ŚWIĘTA



Beata
Majewska

Emilia
Szelest

Agnieszka
Lingas-Łoniewska

Ewelina
Dobosz

Katarzyna Berenika
Miszczuk

Justyna
Chrobak

Meg
Adams

Anna
Langner

Kinga
Litkowiec

Robert
Ziębiński



NIEGRZECZNE ŚWIĘTA



Beata
Majewska

Emilia
Szelest

Agnieszka
Lingas-Łoniewska

Ewelina
Dobosz

Katarzyna Berenika
Miszczuk

Justyna
Chrobak

Meg
Adams

Anna
Langner

Kinga
Litkowiec

Robert
Ziębiński



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Milena Buszkiewicz, Joanna Pawłowska, Małgorzata Święcicka
Redakcja: Joanna Pawłowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Cienpies Design, © NAS CREATIVES / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Świąteczna ucieczka © 2020 by Meg Adams
Śnieg w jej włosach © 2020 by Robert Ziębiński
Dziewczyna pod choinkę © 2020 by Anna Langner
Nim skończy się rok © 2020 by Emilia Szelest
Nieproszony gość © 2020 by Kinga Litkowiec
Wigilijny napad © 2020 by Beata Majewska
Rozpakuj mnie jak prezent © 2020 by Agnieszka Lingas-Łoniewska
Sylwester w rytmie kizomby © 2020 by Justyna Chrobak
Noworoczne wspomnienie © 2020 by Ewelina Dobosz
Pocałunek pod jemiolą © 2020 by Katarzyna Berenika Miszczuk

Copyright © 2020 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-86-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegreczneksiazki



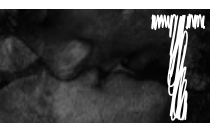
WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

Spis treści

Świąteczna ucieczka	7
Meg Adams	
Śnieg w jej włosach	55
Robert Ziębiński	
Dziewczyna pod choinkę	85
Anna Langner	
Nim skończy się rok	137
Emilia Szelest	
Nieproszony gość	189
Kinga Litkowiec	
Wigilijny napad	225
Beata Majewska	
Rozpakuj mnie jak prezent	277
Agnieszka Lingas-Łoniewska	
Sylwester w rytmie kizomby	315
Justyna Chrobak	
Noworoczne wspomnienie	359
Ewelina Dobosz	
Pocałunek pod jemiolą	399
Katarzyna Berenika Miszczuk	



a zima była wyjątkowo paskudna. Od miesiąca temperatura utrzymywała się grubo poniżej zera, w dodatku non stop sypało, a słońce najwidoczniej w ogóle nie zamierzało wychodzić zza chmur. To zdecydowanie nie ułatwiało mi roboty. Marzłam w cienkim, czarnym kostiumie i ramonesce, ale w puchowej kurtce byłoby mi niewygodnie. Całe szczęście kominiarka osłaniała moją twarz, podobnie jak rękawiczki dłonie. Przesmyknęłam się przy ogrodzeniu, potem podeszłam do drzwi na tyłach domu. Po kilku sekundach stanęły otworem; ciepłe powietrze ze środka otuliło moje wyziębione ciało. Niemal natychmiast zaczęłam się pocić, przy takiej różnicy temperatur skóra dosłownie parzyła. Monitoring był wyłączony, tak samo jak alarm, lecz wołałam nie ryzykować. W pełnym ubraniu przemieszczałam się po cichu w stronę salonu, gdzie znajdowała się rzeźba, którą miałam ukraść. Niewielki i moim zdaniem niezbyt atrakcyjny bożek wyglądał niczym dzieło amatora od siedmiu boleści. Nie moja sprawa.

Klient nasz pan – zakpiłam w myślach, docierając do centralnej części posiadłości. Jednym ruchem odsunęłam masywną komodę, aby odsłonić sejf. Nigdy nie rozumiałam chęci posiadania czegoś wartościowego i trzymania

tego w zamknięciu. Jeśli już miałabym coś cennego, wołałabym cieszyć tym oczy. Wstukałam zdobyty podstępem kod, a następnie pociągnęłam za ciężkie, czarne drzwiczki. Przewróciłam oczami na widok sporej ilości kasy ułożonej w wieżyczki, dokumentów oraz biżuterii. Obiekt mojego zainteresowania stał pośrodku, dumnie preżąc ogromnego fallusa.

Parsknęłam pod nosem. Tak, wciąż był tak samo nieatrakcyjny jak na zdjęciach, niemniej sam fiut robił wrażenie. Złapałam kamienną figurkę, schowałam ją do plecaka, po czym zamknęłam sejf i przysunęłam mebel na swoje miejsce.

Zwykle w takich chwilach czułam satysfakcję, ale tym razem byłam raczej zmęczona. W dodatku czekała mnie samotna Wigilia. Pierwsza od wielu lat. Potrząsnęłam głową, ponieważ zamiast się nad sobą użalać, powinnam ruszyć do wyjścia – w końcu ostatnia robota nie mogła zakończyć się fiaskiem. Na tę myśl kąciki moich ust machinalnie wygięły się do góry, jednocześnie w sercu poczułam ukłucie smutku.

Nie poddając się wspomnieniom, przeszłam przez ogromny, urządzony w barokowym stylu salon. Po drodze minęłam sięgającą sufitu, bogato zdobioną fioletowo-srebrnymi ozdobami choinkę, potem pokonałam schody prowadzące do holu, skąd udałam się do kuchni. Zamarłam w pół kroku, słysząc jakiś trzask. Podbiegłam na palcach do okna.

Cholera... Jak to możliwe? Czyżby wrócili wcześniej?

Spojrzałam przez szybę, delikatnie uchyliwszy firankę. Nic. Wyciągnęłam z plecaka telefon, odblokowałam

ekran i włączyłam widok z kamery umieszczonej na przeciw posiadłości.

Trzech uzbrojonych policjantów skradało się przy ścianie budynku. Nie miałam wiele czasu. Ruszyłam do tylnego wyjścia, wybiegłam na podwórze, a stamtąd dotarłam do niewysokiego płotu, dokładnie w chwili, w której usłyszałam, że mundurowi wchodzi do środka.

Najwyraźniej mieli w dupie akcję, skoro nie obstawili odpowiednio okolicy. Skorzystałam z ich głupoty, przeskoczyłam jednym susem przez drewniane paliki, następnie po cichu, na klęczkach, przemieszczałam się wzdłuż ogrodzenia w stronę ulicy, gdzie zostawiłam samochód. Gdy byłam już prawie przy przejściu pomiędzy posesjami, dobiegły mnie krzyki.

– Stój, bo strzelam! – Rozległ się dźwięk ostrzegawczego wystrzału.

Przełknęłam ślinę. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nigdy nie musiałam uciekać ani nie zostałam złapaną. Oczywiście zawsze się z tym liczyłam i miałam przygotowany plan B, niemniej tym razem taki obrót spraw mnie zaskoczył. Moje serce zaczęło bić z zawrotną prędkością, chociaż wiedziałam, że właśnie teraz powinnam zachować zimną krew. Robota wydawała się bezproblemowa: właściciele wyjechali na święta do rodziny w innym mieście, sąsiedzi zaś wyszli przed dwoma godzinami na kolację wigilijną do syna. Wszystko było sprawdzone i dokładnie zaplanowane.

A jednak najwyraźniej coś poszło nie tak.

Oparłam się o zimny płot, jęcząc w duchu, kiedy spocona i rozgrzana skóra zetknęła się z lodową powierzchnią.

Przyspieszony oddech zamieniał się w białą mgiełkę, a po karku raz za razem spływały dreszcze. Poczułam obezwładniający strach.

Nie chciałam iść do pierdła, przynajmniej nie w Wigilię.

Napięłam mięśnie, ignorując rozlewające się po moim ciele przerażenie. Zdawałam sobie sprawę, że policjanci są coraz bliżej, dlatego w końcu wybiegłam pomiędzy zaparkowane przy ulicy samochody.

– Stój! – Policjant ponowił próbę zatrzymania, a następnie strzelił; kula przeszła powietrze tuż obok mojej nogi. Niestety druga boleśnie drasnęła udo. Przycisnęłam dłoń do rany, aby krew nie spłynęła na śnieg. Szarpało niemiłosiernie.

– Cholera jasna – zaklęłam cicho przez zęby i, pomimo bólu, przyspieszyłam. Gdy dostrzegłam, że w jednym z aut kierowca właśnie odpalił silnik, niewiele myśląc, wyciągnęłam z kabury pistolet, otworzyłam drzwi od strony pasażera i wślizgnęłam się do środka. Nie dałabym rady dotrzeć do swojego pojazdu. Wszystko się pieprzyło.

– Co, do diabła... – Mężczyzna zwrócił się w moją stronę z wymalowanym na twarzy zdziwieniem, zapewne nie mniejszym niż moje. Po tym, jak zauważył broń, w jego rozszerzonych oczach pojawił się strach. Uniósł ręce w geście poddania. – Tylko spokojnie.

Zacisnęłam usta.

Czy można mieć większego pecha? Ze wszystkich ludzi w tym cholernym mieście musiał mi się trafić akurat on?

– Jedź! – Przystawiłam mu spluwę do boku, gdy otrząsnęłam się ze zdumienia. Nawet jeśli był w stanie

mnie rozpoznać, nie miałam czasu na marudzenie. Musiałam spieszyć, a on mógł mi w tym pomóc. – Szybko – ponagliłam, bo zamiast wcisnąć gaz, wpatrywał się we mnie z lekko rozchylonymi ustami.

– Dokąd? – wydusił z trudem, jako że wcisnęłam mu łufę pomiędzy żebra.

– Po prostu jedź. Już! – Zerknęłam w boczne lustro; na szczęście nigdzie nie widziałam policjantów, choć miałam wrażenie, że wciąż słyszę krzyki oraz kroki na śniegu. W końcu mężczyzna zjechał z krawężnika i ruszył w stronę skrzyżowania.

– Nie próbuj żadnych głupot, bo kiepsko się to dla ciebie skończy – ostrzegłam. Nie zamierzałam robić mu krzywdy, ale wołałam, żeby nie zmuszał mnie do użycia broni.

– Nie mam zamiaru, chcę spokojnie dotrzeć do domu, właśnie miałem... – Spojrzał w moją stronę. – Czy my się przypadkiem nie znamy? – Wyglądał tak, jakby szukał w pamięci, dlaczego mój głos, a może oczy wydają mu się znajome. Trochę zabołało. Okej, z powodu kominiarki nie widział mojej twarzy, ale i tak pewnie nie odgadłby, kiedy i gdzie mnie pieprzył. Byłam ciekawa, ile przygodnych panienek doprowadził od tego czasu do takiej ekstazy jak mnie wtedy.

– Z całą pewnością nie. Patrz przed siebie – mruknęłam. – Gównu mnie obchodzą twoje plany. Jedź na Zieślińskiego. Wsiądę na samym końcu, a ty zapomnisz, że kiedykolwiek mnie widziałeś, jasne? – Przesunęłam pistolet tak, by zimny metal dotykał jego szyi w miejscu, gdzie tętniła główna żyła. – Inaczej jeszcze się spotkamy. I już nie będzie tak miłutko.

Mężczyzna delikatnie pokiwał głową.

Sprawdziłam lusterka; na szczęście po policji nie było śladu. Poczułam tępy ból w postrzelonym udzie, więc ucisnęłam mocniej to miejsce, a następnie przyjrzałam się kierowcy. Przez moment w skupieniu lustrowałam jego prawy profil, który raz tonął w cieniu, by po chwili ponownie złapać nieco blasku z ulicznych lamp. Facet był na swój sposób przystojny, ale nie ładny. Była w nim jakaś szorstkość, jakiś chłód i dystans. Mogłam tylko zgadywać, że trochę w życiu przeszedł. Na moje oko miał co najwyżej trzydzieści pięć, może siedem lat. Czyli jakieś dziesięć lat więcej ode mnie. Tamtej nocy nie zamieniliśmy praktycznie ani słowa. Nie wiedziałam, kim jest, nie znałam nawet jego imienia. Tak było lepiej.

– Słyszałem strzały... – zaczął, tym razem nie odrywając wzroku od drogi.

Jechaliśmy z dozwoloną prędkością, bez przeszkód mijając kolejne ulice oraz skrzyżowania. Wolność była na wyciągnięcie ręki, musiałam jedynie wytrzymać jeszcze kilkanaście minut, potem przebiec przez las i znaleźć się w domu. Opatrzeć ranę, wykapać się, po czym... zniknąć. I tak zamierzałam zacząć od nowa. To był odpowiedni moment i całkiem dobra motywacja.

– Przesłyszałeś się. – Opadłam na oparcie, natychmiast jęcząc z bólu. Pieprzona figurka, a raczej jej najbardziej wystająca część, wbiła mi się w plecy. Przez to wszystko całkiem o niej zapomniałam.

– Może powinniśmy się zatrzymać? Mógłbym to obejrzeć, trochę się na tym znam... – Wskazał głową na moją nogę.

Znalazł się miłosierny Samarytanin.

– Jak na kogoś, kto ma spluwę wycelowaną w buźkę, jesteś dość gadatliwy, wiesz? – Uniosłam brew, czując, że ta cholerna kominiarka coraz bardziej drażni spoconą skórę. Miałam ochotę ją ściągnąć i przetrzeć twarz. Zamiast tego potarłam materiał ramieniem.

– A ty, jak na kogoś, kto ucieka przed policją, jesteś mało groź... – Nim zdążył wypowiedzieć do końca ostatnie słowo, moja dłoń wraz z rękojeścią pistoletu uderzyła w jego szczękę. Facet nawet nie pisnął, jedynie otarł krwawiącą wargę, później spojrzał na mnie z mieszaną gniewu i uznania.

– Jeszcze słowo... – Chciałam dokończyć, ale zakręciło mi się w głowie. Wnętrze samochodu stało się nagle ciasne i duszne. Potrzebowałam powietrza, więc uchyliłam szybę, łapiąc kilka haustów. Przymknęłam na moment powieki; uderzenia ciepła zastępowane zimnymi dreszczami sprawiały, że traciłam siły.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na nogę. Materiał spodni był całkowicie przesiąknięty krwią. Podobnie jak tapicerka fotela. Szlag by to trafił. Miałam nie zostawiać po sobie śladów, tymczasem moja krew była wszędzie.

– Dojechaliśmy. – Odniosłam wrażenie, że głos dobiega z daleka. Świat wciąż lekko wirował, choć samochód stał już w miejscu. Dłoń, w której trzymałam pistolet, oparłam na desce rozdzielczej, natomiast drugą ręką szarpnęłam za klamkę. Wiedziałam, że nieznajomy, gdyby tylko chciał, odebrałby mi glocka. Najwidoczniej jednak nie miał zamiaru ryzykować, że strzelę na oślep, a może po prostu uznał, że pomoże mi z uwagi na tamtą

noc. Nie zdążyłam zajarzyć, co się dzieje, gdy wypadłam wprost na śnieg, uderzając brodą o twardą bryłkę lodu. Ległam jak długa, tracąc na moment kontakt z rzeczywistością.



– Kurwa – warknęłam na wpół świadoma po tym, jak się ocknęłam. Nie mogłam sobie darować, że dałam się postrzelić i że to niewielkie draśnięcie tak szybko mnie pokonało.

Poczułam na ramionach silne dłonie, następnie mężczyzna, którego zauważyłam kątem oka, pomógł mi wstać.

Kiedy on zdążył znaleźć się obok? Ugh, straciłam panowanie nad sytuacją.

– Zawiozę cię do szpitala.

Pokręciłam głową. To ostatnie, czego teraz potrzebowałam. Musiałam poradzić sobie sama.

– Nie ma mowy. – W drżącej dłoni instynktownie mocniej ścisnęłam spluwę, pomimo że ledwie trzymałam się na nogach. – Odejdź, tak będzie najlepiej. W samochodzie jest dużo mojej krwi, więc go sobie zostawię – wysiliłam się na humorystyczny ton, choć nie byłam pewna, czy w ogóle można zrozumieć moje słowa. Wszystko wirowało, przypominając pieprzone migające lampki choinkowe.

– Nie dasz rady prowadzić.

– A co cię to obchodzi? – wybełkotałam podejrzliwie. Na jego miejscu byłabym już na drugim końcu miasta.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059